Rok II. Lwów 15. Czerwca 1891. Nr. 12.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:
całorocznie . . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . . 2 „
kwartalnie . . . . . 1 „

Redakcya i Administracya „*Gwiazdy katolickiej*" we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Nauka o zgubnych skutkach gniewu.

(Z Ewangelii na niedzielę 5-tą po Zielonych Świątkach).

Każdy kto się gniewa na brata swego, winien będzie sądu. (Słowa Pana Jezusa).

Pomiędzy grzechami, które nam utrudniają zbawienie i tamują drogę do nieba, jedno z pierwszych miejsc zajmuje namiętność gniewu. Nie ma występku, któryby się tak wyraźnie sprzeciwiał dwom największym przykazaniom, t. j. miłości Boga i bliźniego, jak właśnie gniew. Lecz niestety, ludzie o tem nie chcą wiedzieć i nie uważają grzechu za tak wielki występek, jakim on jest w rzeczywistości. Przeciwnie uważają gniew za słabość ludzką, za bagatelę. Tymczasem Zbawiciel Pan powiada, że *kto się gniewa na brata swego, winien będzie sądu,* a sądu strasznego, jaki go czeka po śmierci. *Św. Alfons Ligury,* wyraźnie zaś pisze: »że gniew to jak ogień, który gwałtownie wybucha i dymem swoim zaciemnia oczy człowiekowi, a człowiek wtedy dopuszcza się różnych niegodziwości, które i ciało jego szpecą i duszę ranią«.

I rzeczywiście, nikt temu nie zaprzeczy, że niech ktoś będzie w obejściu miłym, uprzejmym, to skoro tylko wpadnie w gniew, wówczas zdaje się, że to nie człowiek ale zwierz zapalczywy. Gniew szpeci człowieka i w oczach Boga i w oczach drugich ludzi i przyprawia go o niebezpieczeństwo utraty zbawienia.

Pisze *św. Hieronim,* że gniew jest bramą, przez którą wchodzą do duszy człowieka przeróżne inne występki, że odbiera on czło-

wiekowi rozum i wolę i wówczas staje się człowiek obrzydliwym w oczach Boga a nieznośnym dla ludzi.

Św. Jan Chryzostom powiada, »że nie ma istoty nieznośniejszej i okropniejszej nad człowieka gniewliwego. Lepiej by było — mówi dalej ten Święty — mieszkać ze zwierzem dzikiem, niż z człowiekiem gniewliwym«. — Gniew jest z tego jeszcze względu wielką szkaradnością, że zaciera w nas obraz podobieństwa Bożego. Bóg — jak nas uczy Pismo św. — stworzył nas na swoje podobieństwo. A w czemże leży to podobieństwo? Oto właśnie w cnocie przeciwnej gniewowi t. j. w miłości.

Bóg bowiem jest samą miłością — kto więc ma więcej miłości ku Bogu i bliźnim, ten jest do Boga podobniejszym; kto zaś przeciwnie gniewa się ciągle i o bądź co, ten traci podobieństwo do Boga i tem samem zbliża się do bezrozumnych zwierząt, które cnoty miłości nie znają.

Każdy człowiek, a przedewszystkiem chrześcianin-katolik powinien wystrzegać się gniewu, jeżeli chce być prawdziwym uczniem Pana Jezusa: bo Zbawiciel nasz powiedział: »Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca". Nie powiedział P. Jezus: uczcie się odemnie mądrości, uczcie się czynić cuda, ale uczcie się cichości i łagodności. Widać z tych słów, że cnota łagodności musi być nam bardzo potrzebną do zbawienia, skoro ją tak Zbawiciel poleca, że zarazem grzech gniewu, przeciwny łagodności i cichości, musi być wielkim występkiem i wielką szkaradnością.

I rzeczywie, sami nawet pogańscy mędrcy, jak np. Seneka, pisali, że prawie wszystkie wojny, wszystkie spustoszenia, jakie się działy i dzieją na ziemi, że to wszystko sprowadza gniew ludzki. Gniew wtyka w rękę człowieka nóż bratobójczy, on stawia syna przeciwko ojcu, dzieci przeciw rodzicom, rozdziela bliźnich i przyjaźń przemienia w nienawiść.

Dziwna rzecz, jak ludzie mało pamiętają na to przykazanie: „Kochaj bliźniego jak siebie samego«. Nieraz bowiem o bagatelkę, o drobnostkę, że ktoś powie drugiemu mniej grzeczne słowo — już się zapalają, zaperzają, czerwienią i wybuchają całym potokiem słów obelżywych, a nawet skarzą się do sądów, byle tylko pomścić się na drugim.

A czy tak robili Święci Pańscy? — czy tak robił Pan Jezus, który powinien być naszym wzorem? Wszakże On był najświętszym, bo Był Bogiem i najniewinniejszym. Miał więc prawo oburzać się na tych co Go znieważali, a jednak Pan Jezus nie otworzył na-

wet ust swoich. — Jakżeż dalej możemy powtarzać codziennie w pacierzu: »odpuść nam nasze winy« — jeżeli o byle co na drugich się obruszamy i nieraz długi czas trwamy w gniewie ani myśląc o wzajemnem pojednaniu?

Kto się tak modli, a gniewa się na drugich, ten zdaje się wówczas mówić: »Panie Boże, nie odpuść mi moich win, bo i ja nie odpuszczam memu bliźniemu«. A Pan Bóg z pewnością mu nie odpuści, bo sam powiedział: »jaką miarką wy mierzycie, taką i wam będzie odmierzono«.

Cóż więc czynić należy, aby się nie narażać na tak wielkie niebezpieczeństwo? — Oto, pamiętać przedewszystkiem na Pana Jezusa, który się wcale nie gniewał na tych, co Go obrażali. Potrzeba też zaraz w pierwszej chwili hamować się, zapanować nad sobą i najlepiej wówczas zamknąć usta i nic nie mówić. Kiedy zaś już kto się pogniewa, to nie trzeba pozwalać, aby gniew rozgościł się w duszy, lecz jak nas uczy Pismo św. pojednać się z bliźnim jeszcze w tym samym dnia, przed zachodem słońca t. j. zaraz, bo później trudno to uczyni, choćby to było nawet z naszem upokorzeniem.

Pamiętajmy bowiem, co powiedział P. Jezus, że nie ci co się gniewają, ale cisi i łagodnego serca posiędą ziemię, t. j. Królestwo niebieskie.

Zemsta Hanusi

przez Sta...

I.

Po wielkich śniegach i mrozach nastała nagle odwilż; więc woda zalała łąki i pola, rzeki wystąpiły ze swych koryt, drogi zaś zapełniły się grzązkiem błotem. W wielu miejscach komunikacya została przerwana, a powodzi obawiano się powszechnie.

Było to w poniedziałek zapustny. Z małej wioski nad Wisłą, Pobrzeziem zwanej, wybrała się gromadka młodych dziewcząt na odpust do pobliskiego miasteczka; droga była nadzwyczaj uciążliwa, ale pobożne wieśniaczki nie zważały wcale na trudy, ochoczo, wesoło nawet szły naprzód. Jedna z nich szczególniej odznaczała się wielką wesołością; była to biedna sierota Hanusia, pracująca na utrzymanie słabującej matki i dwóch małych siostrzyczek. Szła na przodzie przed wszystkiemi, jakby przewodni-

czyła małej gromadce, a towarzyszki pytały się jej raz po raz o radę którędy to przejść lepiej? czyby to za rów przeskoczyć, czy iść prosto drogą, czy ścieżką przez pole? i t. d.

Hanusia wysoka była, gibka i silna jak topolka, chociaż dopiero dziewiętnasty rok liczyła; urodą zaś, pracowitością poczciwością słynęła w całej parafii. Robota paliła jej się w ręku, i choć pracowała ciężko, czysto było koło niej i w domu, jakby cały dzień myślała o porządku i własnem ubraniu. Co niedzielę bywała na Mszy św. i nieszporach, a jak pierwsza zawsze była w kościele, tak ostatnia go opuszczała. Łagodną zaś tak była, że mówiono o Hanusi: przyłożyć ją do rany to się, choć najcięższa, zgoi. Nie słyszano też nigdy, aby sierota odmówiła komu przysługi; ba! sama się ofiarowała z pomocą zawsze, gdzie tylko grosz jej lub ręce przydać się mogły. Ale przytem wszystkiem ta słodka Hanusia, miała pewną hardość i dumę; nie prosiła nigdy o nic nikogo; nie kłaniała się zbyt nisko, choćby największym panom, a bywało zbliży się do niej który z mężczyzn, to jak Hanusia spojrzy na zuchwalca, tak aż mu ciarki po skórze przejdą, oczy spuści i cofnie się zawstydzony.

Dziwowali się ludzie i pytali zkąd w biednej sierocie bierze się to wszystko? więc niektórzy odpowiadali, że to pewnie z książek uczy się tych pięknych przymiotów, którymi jaśnieje; bo skoro tylko ma wolną chwilkę, to biegnie do dworu, do pani po książki i czyta a czyta. Że zaś chata jej matki stała tuż przy pańskim ogrodzie, więc często pani zajdzie do chaty i z Hanusią jak z równą swoją rozmawia.

— Oj dziewuchy źle! — zawołała naraz Hanusia — patrzcie tu w tej nizinie cała droga wodą zalana, a po bokach rów okrutnie głęboki.

— O rety! cóż zrobimy? żal wracać do domu, wieże już od kościoła widać — zawołały dziewczęta.

— Są ci tu nad rowem ułożone wielkie kamienie — zaczęła znów Hanusia — ale ino czubyszki z wody widać; jak się której noga pośliznie, albo z kamienia na kamień nie wskoczy, to będzie w rowie leżeć, a woda zimna — i zaśmiała się pusta dziewczyna.

— Czekajcie ino, ktoś jedzie — zawołała jedna z dziewcząt.

Rzeczywiście nadjeżdżał chłopski wózek, a na nim dwóch mężczyzn.

— Wej, a dyć to z naszej wsi — odparła druga — Dymala odwozi bodaj nie swego brata do miasta.

W tej samej chwili wózek stanął nad wodą, więc wszystkie dziewczęta nuż prosić gospodarza, aby je przewiózł przez wodę; ale Dymala począł się drożyć, przekomarzać a nawet wcale niegrzecznie żartować; tedy prędka zawsze i obraźliwa Hanusia zawołała:

— Co się tam będziemy dopraszać i damy z siebie drwić! Dalej dziewuchy za mną; ino ostrożnie a szykownie.

I odważne a harde dziewczę weszło pierwsze na kamienie.

Tymczasem Dymala, okrunie Hanusi nie cierpiał, bo ją posądzał, że na jego psotnych chłopaków plądrujących ogród naskarzyła pani (co nie było prawdą); wjechał we wodę a podrażniony słowami Hanusi, gdy ta była na samym środku, uderzył ją biczem. Hanusia się zlękła, zachwiała, straciła rónowagę i jak długa wpadła do rowu. Biedna dziewczyna zmaczała się po samą szyję, ale wnet się podniosła i wyskoczyła na drogę.

Dziewczęta oburzone, wolno przechodziły po kamieniach, użalały się nad swoją towarzyszką i wołały jedna przez drugą:

— Nie daruj Hanusiu, temu bogaczowi, nie daruj! to grzech sierocie taką krzywdę zrobić; dyć się to niebożątko rozchoruje jeszcze! Żeby tak na mnie trafiło, tobym się tak zemściła, żeby do śmierci nie zapomniał. A to niegodziwiec! Patrzcie! gdzie to nas zostawił, już niedaleko miasta.

— To i my pospieszajmy, bo zmarznę w tych mokrych sukniach — zawołała Hanusia i szybko puściła się w drogę.

A gdy dziewczęta nie przestały jej zachęcać do zemsty dodała:

— Ha! może się zdarzy sposobność to się wywdzięczę Dymali.

Przyszedłszy do miasteczka udała się Hanusia do »Gospody Chrześciańskiej« gdzie to można dostać ciepłego posiłku, ale gdzie wódka nigdy nie postoi, tam przebrała się w suknie córki starej Szymonowej, która Gospodę trzymała, i podążyła wraz z towaszkami do kościoła.

Tymczasem Dymala rad bardzo, że Hanusi dokuczył, nie pomny, że dziewczę mógł choroby nabawić lub o śmierć przyprawić, zamiast iść do kościoła, poszedł hulać z bratem do szynkowni, gdzie na całą noc pozostał.

Nasze zaś dziewczęta pomodliwszy się szczerze wróciły do domu szczęśliwie; któryś z poczciwych gospodarzy Pobrzezia zabrał je z sobą przewiózł przez przybierającą coraz więcej wodę.

II.

Hanusia czuła się trochę zmęczoną, ale zdrową zupełnie, więc też ledwo znalazła się w łóżku zasnęła twardym snem młodości. Dobrze już było po północy, gdy przerażony głos matki zbudził ją z niego.

— Hanuś! słyszysz! A wstań ino i zobacz co się to stało, bo dzwon dworski huczy, aż trwoga przejmuje.

Hanusia wyskoczyła z łóżka, zbliżyła się do okna, ale natychmiast odwróciła się i rzekła drżącym głosem:

— Powódź, matuś jedyna, powódź! Wstawajcie!

I podczas, gdy matka ubierała się, Hanusia zbudziła siostry, odziała je naprędce i razem z matką wyprowadziła z chaty. Czas też był wielki uciekać. Wisła rozlała szeroko swe wody i zatopiła już wieś całą; dwór tylko, ogród pański i podwórze, jako położone na wysokiem wzniesieniu, wolne były od zalewu.

Tam więc prowadziła Hanusia matkę i siostry, a że mieszkały tuż przy ogrodzie, wnet się znalazły w bezpiecznem miejscu, gdzie zgiełk i wrzawa panowały niesłychane; kto mógł uciekał na podwórze, nie troszcząc się o drugich, o chorych, kobiety i dzieci. Państwa nie było w domu, bawili w Warszawie; ekonom tego właśnie wieczora pojechał na ślub siostry, nie było więc nikogo, ktoby dał dobrą radę i urządził ratunek. Mężczyzn zresztą było mało, bo większa ich część hulała w miasteczku.

W chwili gdy Hanusia weszła na podwórze, rozległy się głośne krzyki:

— Chałupa Dymali już pod dach zalana; woda unosi bydełko z obory!

— Wy tu stoicie? ludzie! krzyknęła Hanusia — czółna brać, drzwi, co się da i lecieć na pomoc, bo się nietylko bydlątka potopią.

I rzuciwszy tych słów kilka zawróciła do chaty, wydobyła schowane czółno i wiosła pozostałe po jej ojcu, który był rybakiem, wskoczyła w łódkę i popchnęła ją na wodę, która z szumem i hukiem płynęła zalewając z szaloną szybkością wszystko co spotkała na swej drodze.

Przy blasku księżyca, który świecił jasno, spostrzegła Hanusia Dymalinę siedzącą na dachu chałupy, z trojgiem dzieci i wołającą o ratunek, ponieważ ten dom był najwięcej zagrożony, odważne dziewczę tu skierowało swoją łódką, wołajac na drugich:

— Spieszcie do chaty Mateusza, bo tam na górze krzyki słychać, i u Walkowiaka już ludzie na dach wychodzą.

Kilku mężczyzn poszło za przykładem Hanusi; chwycili łódki i czółna, wystawili drzwi z zawias, ale nastarczyć nie mogli, bo wszędzie wołano o ratunek zwłaszcza z domów nisko położonych, z których już uciec mieszkańcy nie mogli.

Tymczasem Hanusia podpłynęła pod chałupę Dymali; lecz mając maleńką łódkę zawołała na Dymaliną:

— Dajcie mi teraz chłopców, a wy z dziewuchą czekajcie, ja zaraz po was wrócę.

Odstawiwszy szczęśliwie malców na podwórze, wróciła Hanusia spiesznie po ich matkę i małą siostrzyczkę, ukochane dziecko całego domu, a mianowicie Dymali.

Ale właśnie w chwili, kiedy zbliżała się do domu a Dymalina posadziwszy małą Kachnę na belce, sama obejrzała się za jakimś węzełkiem, aby go wrzucić do łódki, silna fala uderzyła w chałupę, oderwała część dachu z dzieckiem i uniosła daleko.

Hanka krzyknąwszy — trzymajcie się Dymalina, nadpływa tu drugie czółno to was uratuje, — puściła się jak strzała za Kachną.

Ale woda unosiła belkę jak słomkę, łódka nie mogła płynąć tak prędko; Hanusia zebrała wszystkie siły, pot wystąpił na jej czoło, w piersiach brakło powietrza, ale dzielna dziewczyna na nic nie zważając, pracowała z coraz większym wysileniem, coraz szybciej poruszała wiosłem, aż nareszcie dosięgnęła belki; lecz w tej samej chwili łódka zaplątała się pomiędzy pniami drzew a belka z dzieckiem pomknęła daleko. Hanusia jęknęła cicho i nie namyślając się wiele skoczyła w wodę, a płynąc jak ryba, wołała na dziewczynkę:

— Nie bój się Kachna a trzymaj się mocno, ja cię wyratuję.

Pomimo wysiłków odważnego dziewczęcia, kto wie coby się było stało, czyby życiem nie była poświęciła swego poświęcenia, gdyby belka nie była się zatrzymała pomiędzy drzewami tak samo jak łódka. Dopadłszy Kachny uniosła ją Hanusia ku łódce; ale teraz walcząc z prądem, który ją porywał w przeciwną stronę, a i dziewczynka ledwo żywa ze strachu, ciążyła bardzo i utrudniała pływanie. Hanusia czuła, że ją siły opuszczają, jęła więc modlić się gorąco dobywając ostatki sił.

Gdy tak sierota walczy w obronie życia małej Kachny, Dymalina uczepiona dachu woła rozdzierającym głosem:

— O Jezu! moje dziecko! moja kruszyna! ludzie ratujcie.

Wszystkie oczy zwróciły się ku nieszczęśliwej matce, która wskazywała na Hanusię; było to w chwili gdy ta rzuciła się

w wodę. Zdumienie ogarnęło patrzących, a jedna z dziewcząt zawołała:

— I powiedzieć, że to dziś właśnie Dymala wyrządził krzywdę Hanusi a ona obiecała się zemścić — i nuż opowiadać co się przytrafiło na drodze do miasteczka.

Na prośbę Dymaliny jedna z łódek skierowała się w tę stronę, w której znikła Hanusia, ale niebawem ujrzano ją w łódce z Kachną, którą oddała w ręce matki. Trudno opisać radość biednej kobiety; jedną ręką przytuliła dziecko do serca drugą obejmowała nogi Hanusi, mówiąc przerywanym głosem:

— Niech cię Najśw. Panienka błogosławi... Hanuś, niech cię Bóg błogosławi...

A sierota potem zlana, czerwona, otwartemi ustami chwytała powietrze, kiwając rękoma i głową, aż przyszedłszy do słowa rzekła:

— Co tam! Dziękujcie Pana Bogu nie mnie, żeby nie Jego łaska jużby mnie ani Kachny nie było na świecie — a odwracając się do ludzi spytała — już wszyscy wyratowani?

— Kto tam wie! — odpowiedziały liczne głosy.

— No i my tu stoimy? a woda rośnie i rośnie i już drugą chałupę zalewa! Dalej za mną! a krzyczcie głośno, kto żyje niech wychodzi na dach, a my go ztamtąd zdejmiemy.

Do samego ranka kierowała Hanusia ratunkiem, aż kiedy już wszyscy byli we dworze, zupełnie wyczerpana z sił padła w ramiona matki.

Ale po południu już znowu była na nogach i z zapałem pomagała gospodyni rozdawać pożywność pomiędzy powodzian. Gdy się zbliżyła do Dymaliny i jej dzieci, podniósł się z kąta Dymala, który już wrócił do domu, i drapiąc się po głowie, zawstydzony, zbliżył się do Hanusi i zaczął mówić jąkając się:

— Hanuś, ja ci wszelako wielką wyrządziłem krzywdę a to...

— No, a ja się zemściłam — odparło dziewczę wesoło — przecie wiem jak Kachnę kochacie, żyć byście bez niej nie poradzili.

Chłop otworzył usta, wytrzeszczył oczy i stał jak słup, nie wiedząc co powiedzieć na taką zemstę; dopiero gdy Hanusia oddalił się szepnął do żony:

— Ona się wszelako zemściła, bo żebyś wiedziała kobieto jak się sromam!... Ja tej dziewusze w oczy nie będę mógł spojrzeć...

— Niech ją Najśw. Panienka błogosławi — przerwała Dymalina — Kachna nasza żyje, ażeby nie Hanusia Boże miłosierny!... strach pomyśleć, — i ze łzami w oczach całowała dziewczynkę.

Żywot św. Alojzego.

Już trzysta lat upłynęło, jak z tą ziemią rozstał się młodzieniec, który świętością swego życia wzbudzał podziw u ówczesnych ludzi i dzisiaj jest podziwem u wszystkich prawdziwych chrześciam-katolików.

Młodzieńcem tym był św. Alojzy Gonzaga. Urodził on się w r. 1568 — 9. marca z rodziców bardzo bogatych. Ojcem jego był Ferdynand Gonzaga, margrabia w Kastilione, w prowincyi włoskiej zwanej Lombardyą, a matka nazywała się Marya z Tana. Pobożna ta matka ofiarowała św. Alojzego Matce Bożej, zaraz w początkach jego życia i wychowała go w Bojaźni Bożej. Ojciec będąc sławnym rycerzem i wojownikiem, pragnął, by i syn jego pierworodny również nabrał zamiłowania do tego zawodu; starał się więc powoli obznajamiać go ze sztuką rycerską i w tym celu brał go często ze sobą do obozu, by się przypatrywał ćwiczeniom wojska.

Św. Alojzy z początku jako dziecko małe, lubiał rzeczywiscie bawić się wojskiem i zbroją, raz nawet wziął się do zapalenia armaty, ale nie wiedział jak to czynić, i byłby został na miejscu zabity, gdyby nie jego Anioł Stróż, który go ustrzegł od tego niebezpieczeństwa. Obracając się często między wojskiem, nauczył się kilka dość wolnych słów i takowe bezmyślnie potem powtarzał. Usłyszał to raz jego nauczyciel i skarcił go za to, a św. Alojzy tak się przejął tą nauką, że już nigdy owych słów nie powtórzył, i później przez całe życie opłakiwał i żałował za te przestępstwa dziecinne, choć nie były to wcale zbyt ciężkie występki.

Kiedy doszedł do 7-go roku życia postanowił poświęcić się Bogu. W dwa lata później odbył z ojcem i z młodszym swym bratem podróż do Florencyi. Piękne to miasto nie wiele go zajmowało, bo już coraz więcej myślał tylko o Bogu, i o Najśw. Pannie, ku której pałał coraz większem nabożeństwem. Chcąc zaś zupełnie oddać się Bogu i Najśw. Pannie, złożył we Florencyi, w jednym z tamtejszych kościołów, przed ołtarzem Bogarodzicy ślub wieczystej czystości, i ślubu tego dotrzymywał ściśle przez całe swe życie, ztąd jest on patronem młodzieży, która

powinna się do niego zawsze uciekać o przyczynę, gdy jest wystawioną na niebezpieczeństwo utraty tej anielskiej cnoty.

Gdy powrócił do rodzicielskiego domu w Kastilione, ćwiczył się coraz dalej w pobożności, a gdy miał lat dwanaście przystąpił po raz pierwszy do Komunii św. Skutek tej Komunii św. był dla niego bardzo korzystnym, bo rozgorzał jeszcze większą miłością ku Bogu i postanowił wkrótce potem wstąpić do zakonu, prosząc Boga, aby mu dał łaskę powołania do tego stanu. I Bóg wysłuchał jego modłów.

Gdy jego ojciec który był w służbie króla hiszpańskiego, wyjechał do Hiszpanii, wyjechał też z nim i św. Alojzy oraz cała rodzina. Tam to pewnego dnia odważył się wynurzyć przed rodzicami ze swoim zamiarem opuszczenia świata i wstąpienia do zakonu. Matka ucieszyła się tem bardzo, ale ojciec miał inne względem niego zamiary i chciał, by został na świecie. Pogniewał się bardzo dowiedziawszy się o zamysłach swego syna, nawet o tem słyszeć nie chciał i pogroził mu surową karą.

Atoli św. Alojzy nie zraził się tem i trwał dalej w swem postawieniu, aż wreszcie ojciec zwyciężony jego wytrwałością przystał na jego prośby. Przedtem zaś zrzekł się św. Alojzy prawa spadkobierstwa na rzecz swego młodszego brata, poczem udał się do Rzymu i wstąpił do zakonu OO. Jezuitów.

Gdy już znalazł się w celi odetchnął swobodnie, bo teraz dopiero mógł całą duszą i sercem oddać się Bogu, podczas gdy na świecie miał tyle w tem trudności. W dwa miesiące później otrzymał wiadomość, że ojciec jego pożegnał się z tym światem. Św. Alojzy przyjął ten cios z poddaniem się woli Bożej i pisał do matki. „Dziękuję i za to Bogu, bo teraz tem bardziej mogę się modlić: ojcze nasz, który jesteś w niebie“.

Cały czas pobycia w klasztorze zatopiony był w modlitwie a każdego tygodnia przystępował do Stołu Pańskiego. Jego myśl była skierowaną ku niebu, i o Bogu tylko myślał przy nauce i przy wszystkich swych zajęciach.

Kiedy w r. 1591 wybuchła w Rzymie zaraza, św. Alojzy prosił swych przełożonych wraz innymi swymi towarzyszami, by mu pozwolili opiekować się i pielęgnować chorych w szpitalach. Przełożeni nie chcieli mu na to pozwolić, bo widzieli, że sam nie był silnego zdrowia, lecz wreszcie pozwolili, a św. Alojzy ucieszył się tem ogromnie, i pospieszył skwapliwie do łoża cierpiących.

Obsługując chorych sam się zaraził dnia 3. marca 1591 i po siedmiu dniach przyjął z gorącem nabożeństwem Sakramenta św. Jednak podźwignął się jeszcze z tej choroby na jakiś czas, lecz nie na długo, bo żył jeszcze tylko do 21. czerwca. W nocy bowiem z 20 na 21. czerwca

oddał ducha Bogu, zostawiwszy światu piękny przykład pogardy znikomości tego świata, głębokiej pokory i czystości.

Wskutek wielu cudów, doświadczonych za jego przyczyną, wpisała go Stolica św. w poczet Świętych w r. 1726, a w 3 lata później ogłoszony został patronem młodzieży.

O Unitach Chełmskich
i ich prześladowaniu.

(Dokończenie).

Jak się odbyło, to dobrowolne nawracanie niech pokaże ten jeden przykład, który bierzemy z listu pewnego na Sybir wysłanego Unity. Oto wyjątki z tego listu“: Najpierw zabrali nam naszego biskupa Jana Kalińskiego za to, że nie chciał zakazać śpiewania różańca w kościele, ani nie pozwolił na skasowanie organów. Porwali go żandarmi w nocy jak wilcy drapieżni i wywieźli na wygnanie i w drodze nie daleko ztąd, gdzie my teraz jesteśmy zadusili go“. Potem przyszedł Popiel i wydał rozporządzenie, że monstrancye i ornaty są niepotrzebne; bo to są obce rzeczy. Zakazał także księżom mówić kazania polsku. Potem umówił się z rządem, aby każdemu proboszczowi dawać po 700 rubli za to, jeżeli organy skasuje. Wtedy zaczęli wójci niszczyć organy i odwozić do powiatu. Tak trwało od roku 1867 do1873. Zabrano wszystkie monstrancye, organy i krzyże a postawiono moskiewskie ikonostasy. Potem przyszli obcy księża i kazali się ludziom podpisać, a jak się kto nie dał złapać, stawiali go pod dozór. Od roku 1873 jeździli już kozacy i przymuszali do podpisywania się. Dnia 16. grudnia przybył do nas naczelnik straży ziemskiej ze 100 kozakami, zebrał całą gminę i wywoływał po jednemu tych co mieli małe dzieci i pytał? Czy ty każesz ochrzcić swoje dziecko? Niektórzy obiecywali, ale inni powiadali: my nie wiemy gdzie mamy nasze dzieci chrzcić. Wtedy porywali takich kozacy, rzucali o ziemię, jeden siadał na głowie, a drugi na nogach a dwóch biło nahajkami bez rachuby — a komendant krzyczał wciąż: bij! ja cię nauczę, gdzie masz chrzcić swoje dziecko. Gdy już się nabili dobrze, zapytał komendant: „A co teraz wiesz gdzie masz chrzcić dziecko? Nieszczęśliwy odpowiadał: Ja zawsze myślę tak samo. I znowu kazał naczelnik kozakom bić na nowo i sam kopał nieszczęśliwego obcasami niby jakie bydlę — a nareszcie tak okrwawionego kazał zaprowadzić do kancelaryi. Potem krzyknął na całą gromadę: Na kolana! I dużo było takich, co upadli na kolana przed tym antychrystem — ale dużo zostało stać, jakby nad grobem.

Gdy więc część padła na kolana, zaczął stawiać takie pytania: „Czy wyrzekacie się rzymskiego Papieża, monstrancyj i wszystkich łacińskich obrzędów? A ci zawsze na kolanach trzy razy odpowiedzieli: wyrzekamy się. A potem mówił dalej: Odtąd będziecie utrzywywać wszystkie prawosławne obrządki, śluby, chrzty i pogrzeby będziecie odprawiać w cerkwiach. Słyszeliście? A gdy ci potwierdzili kazał im iść do domu. Potem spytał się tych co nie uklękli: A wy się na to nie zgadzacie? My odpowiedzieli jednogłośnie: my się nigdy na to nie zgodzimy. Wtedy kazał tych, co zostali pobici i do kancelaryi zaprowadzeni kozakom wyprowadzić, okuć i wsadzić na wozy i do więzienia odstawić. Nikt z nas nie śmiał się zbliżyć, aby pożegnać tych nieszczęśliwych. Kozakom zaś rozkazał, aby w naszych domach zrobili rewizyę; i pozabierali nam woły, krowy, owce, świnie, kury, kaczki, zboże i tak splądrowali nas 25 gospodarzy.

Dnia 26. grudnia przybył znowu ze 100 kozakami i znowu zwołał całą gminę z wyjątkiem tych, co się już zgodzili. I wypytywał każdego na nowo. Gdy na mnie kolej przyszła i gdy mię zapytał czy będę chodził do cerkwi, odpowiedziałem: będę chodził, jak wrócą dawni księża i jak dawne obrządki będą zaprowadzone, inaczej nie pójdę za żadne skarby świata. Wtedy uderzył mię w twarz, że mi w oczach pozieleniało i czapka mi z głowy spadła. Kazał kozakom mię związać, ale mię nie bili, a ze mną razem jeszcze sześciu i odstawiono nas do więzienia".

Oto kochani Czytelnicy przykład tego dobrowolnego nawracania na prawosławie, a tak się działo, a może i gorzej w każdej wsi, bo nawet bywały przykłady, że bito małe dzieci, a wiele ludzi pod kijami ducha oddało, Bóg sam chyba policzył — tak jak Bóg sam policzył męczeństwa wiernego swego unickiego ludu.

Gdy rzeczy już tak daleko zaszły, zaczęto zmuszać Unitów do podpisywania prośby do Cara, aby ich przyjął do prawosławia, i wysłano z tem do Petersburga deputacyę, która bardzo przychylnie przyjętą została.

Zjechał do dyecezyi arcybiskup szyzmatycki Joannicyusz z Warszawy i odprawiał uroczyście szyzmatyckie nabożeństwa w Janowie i Biały, na które wojsko spędzało lud unicki z całej okolicy i otoczyło kościoły do około, aby nikt nie uszedł.

Ale szyzmatycki arcybiskup poznał się na tem i sam powiedział do Unitów: Wy jesteście prawdziwi męczennicy. Za to w gazetach rozgłosili Moskale, że lud Unicki z wielką radością powrócił do prawosławia.

W ten sposób zniesiona została chełmska dyecezya unicka, a utworzono natomiast dyecezyę szyzmatycką, która należy do arcybiskupa szyzmatyckiego z Warszawy.

O tych zaś, co nie przeszli „dobrowolnie“ na prawosławie, nie troszczono się wcale, bo i tak wszystkich przepisano w urzędzie na szyzmatyków.

Ale Popiel, ów zdrajca, przeprowadziwszy swoje piekielne dzieło, nie zyskał spodziewanej od Moskali nagrody, bo Moskale chętnie posługują się zdrajcami, ale potem nimi pogardzają. Tak więc stało się Popielem. Odebrano mu zarząd dyecezyą i przeniesiono do Petersburga.

Oświadczyli tedy Moskale swiatu, że Unitów już nie ma, chociaż jeszcze większa połowa trwa wiernie przy prawdziwym kościele i wierze świętej. I gdy na koronacyę obecnego cara Aleksandra III jechał z Rzymu do Moskwy kardynał Vanutelli, to tysiące ludu wylęgło na dworzec kolejowy, gdzie się pociąg zatrzymał, mimo wojska i straży i płacząc wołali: Ojcze ratuj nas, bo my już lata całe żyjemy bez Sakramentów świętych.

Widząc to kardynał zapłakał rzewnie nad niedolą nieszczęśliwych naszych męczenników — a nawet moskiewscy urzędnicy uczuli litość i łzy pokazały się w ich oczach. Ale cóż może zrobić Ojciec św. dla swych dzieci nieszczęśliwych wobec potęgi moskiewskiej, która nawet nie chce przyznać, że Unici istnieją w cesarstwie rosyjskiem? Dawnemi wieki, gdy Turcy uciskali chrześcian na Wschodzie, cała Europa ruszyła na pomoc braciom w Chrystusie, dziś żaden rząd nie troszczy się o biednych polskich Unitów, a Moskale robią z nimi, co im się podoba.

Pozbawieni kapłanów, a wierni swej wierze co robili Unici? Nie chodzili do cerkwi, gdzie szyzmatycki pop prawił heretyckie nabożeństwo, nie chrzcili dzieci, nie brali ślubów, nie przyjmowali Sakramentów św., bo nie mieli gdzie tego wszystkiego odbywać i umarłych grzebali sami. Zamożniejsi tylko ukradkiem przedzierali się przez granicę i przychodzili do Krakowa, gdzie brali śluby i chrzcili swoje dziatki, bo księżom łacińskim w dyecezyi lubelskiej zakazane było pod najsurowszemi karami Unitów do kościołów przyjmować i udzielać im św. Sakramentów. I niejeden ksiądz łaciński, którego serce pasterskie nie mogło znieść widoku Unity, pozbawionego pociechy religijnej, proszącego o spowiedź lub Komunię św., i który udzielił ich nieszczęśliwemu — powędrował na wygnanie w sybirskie lody. Wielu także księży szczególnie z zakonu OO. Jezuitów wędrowało w przebraniu wśród Unitów, dając im śluby, chrzcząc dzieci, słuchając spowiedzi i t. d. Ale Moskale mieli także swoich szpiegów. Łapali Unitów, którzy się do Krakowa wymykali, prześladowali kapłanów przebranych, a gdy którego pojmali, to zaraz z nim na Sybir. Również wysyłali na Sybir tych Unitów, którzy mieli wśród swoich największe znaczenie, odłączając ich od rodzin. Małżeństw tak zwanych krakowskich nie uznają Moskale za ważne,

a dzieci z tych małżeństw uważają za dzieci nieprawe. Ale to wszystko nie złamało prawdziwej wiary i stałości katolickiego ludu. Zagnani w dalekie stepy Rosyi nie przyjęli tam roli ani domów, które im Moskale dawali w zamian za ich gospodarstwo, bo powiedzieli, że oni rolę mają w Polsce, a największy głód i nędza, prześladowanie i bicie, kajdany i więzienie nie zdołały ich odwieść od wiary ich ojców.

Rzadkie listy, które ci wygnańcy piszą, są najlepszym dowodem ich stałości i wytrwania. Ciężkie zaiste życie prowadzą oni na ziemi, ale za to pewnie nie minie ich korona niebieska, bo oni jak pierwsi chrześcianie prześladowań się nie ulękli i za Chrystusa wycierpieli wiele.

Znaleziony różaniec.

Pewnego dnia szło dwóch młodzieńców drogą z miasta przez las. Szli milcząc, bo rozmowa się jakoś urwała. W tem jeden z nich schylił się ku ziemi i podniósł różaniec.

— Różaniec! — zawołał pogardliwie — i nadto jeszcze nie wiele wartości mający i już bardzo wytarty.

To powiedziawszy chciał znowu rzucić znaleziony różaniec na ziemię. Towarzysz jego jednak nie dopuścił tego, wziął mu różaniec z ręki i rzekł:

— Edwardzie! Nie pozwolę, abyś religijnemi przedmiotami tak pogardliwie pomiatał. Biorę różaniec i oddam go jego właścicielce.

— Zkąd ty wiesz, Karolu — zapytał Edward — że różaniec do właścicielki, a więc do kobiety należał? Twój zdrowy rozum powiedział ci snać, że mężczyźni nawet niewykształceni bardzo rzadko tylko serce swe do takich rzeczy przywiązują. A cóż dopiero tacy, jak my studenci z wysokich szkół!

— Nie mów Edwardzie — przerwał Karol — z takiem lekceważeeniem o tych sprawach, bo mnie to boli.

— Ale powiedz mi — zawołał Edward, nie odpowiadając na te słowa — jak ty chcesz wynaleść właścicielkę tego różańca? Czy może pójdziesz w każdej wsi, przez którą przechodzić będziemy, do sołtysa i każesz we wsi wydzwonić, że znalazłeś różaniec?

— Wszystkie różańce — odpowiedział Karol — są poświęcone Królowej Niebios. Tak samo więc i ten. Dlatego złożę go w pierwszej kapliczce lub Bożej Męce, jaką na drodze napotkamy.

Niedługo potem doszli do kapliczki, która była otwarta. Karol wszedł do niej, Edward pozostał na dworze i czekał. Gdy Karol jednak

długo z kapliczki nie wychodził, wszedł i on do niej. I cóż zobaczył? Oto Karol klęczał przed obrazem Matki Boskiej i złożywszy nabożnie ręce, modlił się przykładnie. Edward wezwał go, aby kończył, bo czas ruszyć w daszą podróż. Po chwili powstał Karol i obaj poszli dalej.

Po niejakim czasie odezwał się Karol:

— Nie złożyłem znalezionego różańca przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, ale zatrzymam go na pamiątkę najważniejszej chwili mego życia. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że dotąd jeszcze się wachałem, czem mam zostać, jaki stan sobie obrać. Teraz gdym ukląkł przed obrazem Matki Boskiej i począłem się modlić, poznałem, że powinienem księdzem zostać.

Przedsięwzięcie to wykonał Karol. Ukończywszy nauki i otrzymawszy święcenia kapłańskie, pełnił obowiązki wikarego w różnych parafiach z wielką gorliwością. Później powołany został na kapelana, czyli opiekuna do pewnego zakładu chorych. Na tem stanowisku czuł się na właściwem miejscu, bo miał wiele okazyi do podwónej gorliwości i do wielkiego poświęcenia. Niejednego chorego pocieszył, niejednego zatwardziałego grzesznika nawrócił, wiele dusz od wiecznej zguby uratował.

Pewnego dnia przyniesiono do lazaretu człowieka bardzo chorego, któremu lekarz już nic dopomódz nie mógł. Pomimo, iż ów chory rozpaczliwy stan swój znał, to jednak na śmierć nie chciał się przygotować i o przyjęciu ostatnich Sakramentów św. ani słyszeć nie chciał.

Ksiądz Karol nie zdołał go przekonać o błędzie, w jakim pozostawał, chory upierał się i na księdza nie zważał. Tenże modlił się jednak mimo wszystkiego bardzo gorąco do P. Boga i N. P. Maryi o skruszenie zatwardziałości grzesznika i spuszczenia na niego łaski, aby poznał swoje błędy. Umocniony modlitwą przystąpił ks. Karol do łoża chorego i zapytał:

— Czyście nie mieli, człowieku, matki pobożnej? Czy was nie nauczyła, kochać Boga i wiernie Mu służyć i zawsze się pod Jego Opiekę udawać? Czy nie nauczyła was, odmawiać różańca świętego?

— Nie przypominajcie mi, księże, różańca — zawołał chory na to; — różańcowi bowiem zawdzięczam wszelkie nieszczęście, jakie mnie w ostatnich latach mego życia spotkało.

— Różaniec miałby być winien nieszczęściu waszemu? — zapitał ksiądz; — nie, nieszczęśliwy człowieku, to być nie może; mylicie się.

— Nie, nie mylę się — odpowiedział chory. Jako chłopiec odmawiałem co wieczor rożaniec wspólnie z memi bogobojnemi rodzicami, bo byłem dobrem dzieckiem, posłusznym synem.

Ale ojciec odumarł mnie wcześnie; złe towarzystwa, niegodziwe książki zepsuły moje obyczaje tak, że stałem się głuchy na ostrzeżenia i przedstawienia mej kochanej matki. Gdym się udał na wędrówkę, dała mi matka różaniec i błogosławieństwo. Napominała mnie, abym nawrócił ze złej drogi a powrócił na drogę cnoty; prosiła zaklinała mnie, ażebym codzień przynajmniej kilka „Zdrowaś“ na różańcu odmówił. Ażeby jej nie martwić, przyrzekłem, że uczynię, jak mi poleciła. Zaledwiem oddalił się kawałek od rodzinnej wioski, gdym z pogardą rzucił otrzymamy od matki różaniec na ziemię. Od tego dnia straciłem spokój duszy, a wszelkie ziemskie szczęście odstąpiło odemnie. Nigdy nie zapomnę owego dnia. Było to...

— 23. maja — przerwał mu ks. Karol; — dzień ten i dla mnie jest pamiętny, bo w nim rozstrzygnęło się we mnie, że księdzem zostanę. Ja to znalazłem wasz różaniec na drodze. Z nim pospieszyłem do kapliczki, przy drodze leżącej. Tak klęcząc przed obrazem Matki Boskiej uczułem, że Bóg mnie powołuje na kapłana. Różaniec znaleziony nosiłem zawsze przy sobie i Matka Boska dopomagała mi zawsze, we wszystkich chwilach życia. A teraz za sprawą owego różańca, który przyniósł spokój mej duszy i szczęście ziemskie, pozyskuję duszę bliźniego dla nieba. O przyjacielu! tu macie różaniec, do was należący. Przekonajcie się; że jak przez porzucenie grzeszne tego różańca naraziliście się na karę sprawiedliwą Stwórcy, tak teraz możecie przezeń pozyskać miłosierdzie Pana nad Pany.

Z płaczem wziął chory różaniec do ręki i począł go całować. Wielka zmiana w nim nastąpiła. Pełen skruchy i serdecznego żalu, popobożnie i pokornie przyjął ostatnie Sakramenta wkrótce potem oddał duszę Bogu, który nawróconym grzesznikom miłosiernym Sędzią bywa.

Sprawy krajowe.

O projekcie założenia domów pracy przymusowej i poprawczych

tudzież kolonij rolniczych dla nieletnich przestępców.

Wiec miast obradujący w r. 1888 we Lwowie wniósł do Sejmu podanie, aby ze względu na wzmagające się włóczęgostwo i wzmagającą się liczbę nieletnich przestępców założono w kraju domy pracy przymusowej i kolonie rolnicze dla małoletnich przestępców. W roku zaś 1889 postawił poseł Merunowicz podobny wniosek — a sprawę tę powierzył Sejm do zbadania Wydziałowi krajowemu.



Przy furcie klasztornej.

Od dawien dawna gromadzili się i gromadzą się ubodzy koło furty klasztornej, gdzie im zakonnicy udzielają wsparcia i zaspokajają ich głód Obrazek nasz przedstawia właśnie taką chwilę, w której braciszek klasztorny, zapewne szafarz, podaje miskę jadła dziewczynce ubogiej, córce matki biedaczki, która siedzi opodal na laweczce i tuli do siebie drugie swe dziecię.

Zanim przystąpimy do wykazania jak się Wydział krajowy z tej pracy powierzonej sobie wywiązał, pomówimy nieco o koniecznej potrzebie takich zakładów, a szczególniej o założeniu kolonii rolniczej poprawczej.

Liczba wypadków, że niedorostki stoją przed sądem z powodu popełnionego przestępstwa lub zbrodni dosyć jest znaczna i niestety, jak wykazy sądowe dowodzą, coraz bardziej wzrasta. Sąd skazuje takiego młodego zbrodniarza na karę więzienia, którą tenże wspólnie z innymi więźniami odsiaduje. Wpływ zastarzałych w występku towarzyszy, którzy sumienie swoje niejedną zbrodnią obciążyli, ich rozmowy działają na umysł młody i zamiast coby z więzienia miał wyjść poprawiony, wychodzi jako jeszcze więcej zepsuty, więcej do zbrodni pochopny, ze sumieniem obojętnem i zwykle nie długo powraca napowrót przed Sąd i do więzienia. Członek taki, staje się prawdziwą plagą społeczeństwa, bo oprócz szkody zrządzonej bliźnim na wolności, jest się ciężarem dla całego społeczeństwa, które go żywić musi, gdy odsiaduje swoją karę.

By temu złemu zapobiedz najodpowiedniejsze są kolonie poprawcze, gdzie młody skazaniec zasądzony wyrokiem sądowym mógłby pod dozorem należytym przyzwyczajać się do regularnej pracy, gdzie za wpływem moralnym kapłana i nauczycieli mógłby pojąć całą brzydotę popełnionego występku, jednem słowem, zkądby wyjść mógł napowrót wśród ludzi jako członek pożyteczny społeczeństwu.

Domy zać pracy przymusowej miałyby za zadanie zatrudnienie nałogowych włóczęgów i próżniaków, którzy zapełniają areszta gminne i szupasowe i przez to na gminy zwalają zupełnie niepotrzebne ciężary. Mamy przykłady, że jedni i ci sami byli w przeciągu kilku zaledwie lat szupasowani po kilkanaście razy. W domach pracy przymusowej musieliby ci nałogowi próżniacy pracować odpowiednio do sił swoich i zdolności za pewną zapłatą, któraby pokrywała koszta ich utrzymania, a przez to odpadłby wielki ciężar z gmin, które muszą łożyć z funduszów własnych na szupasowanie i utrzymanie tych niepoprawnych. A łączy się z tem i nadzieja, że taki włóczęga i próżniak pobywszy lat kilka w domu pracy przymusowej i przyzwyczajony do pracy ciągłej, możeby przecie zasmakował w życiu czynnem i pracowitem i stał się napowrót człowiekiem porządnym.

Wydział krajowy otrzymawszy zlecenie Sejmu, zajął sią badaniem tej sprawy gorąco. Członek Wydziału krajowego p. Sawczak jeździł z polecenia Wydziału krajowego po krajach, w których takie zakłady istnieją, badał urządzenia w tych zakładach i złożył Wydziałowi krajowemu obszerne sprawozdanie ze swojej podróży. Ze zwiedzonych przez pana Sawczuka zakładów na wyszczególnienie zasługuje Osada: Studzie-

niec w Królestwie Polskiem, gdzie się znajduje kolonia poprawcza dla chłopców. Osada ta jest przeznaczona na 160 chłopców i jest bardzo wzorowo prowadzona. Oprócz rolniczych zajęć uczą się tam skazańcy różnych rzemiosł a czas mają tak podzielony, że prawie bezustannie są zajęci.

Wikt mają zdrowy, prosty i dostatni. Przyzwyczajani do rzetelnej pracy, wychowani przez kapelana, nauczycieli i dozorców religijnie i moralnie wyrastają wychowańcy studzienieccy na ludzi uczciwych i nie wracają do występku. Ci, którzy się uczą rzemiosł znajdują chętne przyjęcie u majstrów, gdzie dalej w swojem rzemiośle się kształcą i wychodzą na uczciwych rzemieślników; ci zaś, którzy przeznaczeni są do pracy około roli opuszczając zakład a nie mając własnej roli, przyjmowani bywają chętnie po dworach jako dozorcy gospodarstwa, gumienni i t. p. Rzadkie są tylko wypadki, aby który z wychowanków kolonii poprawnej Studzienieckiej nazad powrócił na drogę występku.

Następnie zaprosił Wydział krajowy na naradę osobistości obznajomione z tą sprawą, jak prezydentów sądowych, prokuratorów i kilku posłów, a wynik tej narady, tudzież owoce podróży pana Sawczaka przedłożył w roku ubiegłym Sejmowi.

Komisya administracyjna Sejmowa, która się zajmowała roztrząsaniem tej sprawy postanowiła następujące wnioski, które Sejm uchwalił:

1. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby tak co do zakładów pracy przymusowej i poprawczych dla starszych skazańców i korygendów, jakoteż co do zakładów dla nieletnich przestępców i włóczęgów niżej lat 16, przyjął wskazany już uchwałą Sejmu z dnia 6. września 1884 i zalecony system kolonij rolniczych poprawczych, niewykluczający robót rzemieślniczych.

2. Sejm wyraża życzenie, ażeby najsamprzód wprowadzony został zakład, względnie kolonia poprawcza rolniczo-przemysłowa dla nieletnich chłopców.

3. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w środkowej części kraju, dla fundowania takiego zakładu dla nieletnich chłopców wyszukał odpowiedni obszar i według tegoż potrzebne plany i kosztorysy wypracować polecił, poczem takowe razem ze statutem i regulaminem na najbliższej sesyi Sejmowi przedłożył;

tudzież aby na urządzenie zakładów pracy przymusowej i poprawczych, dla starszych męskich skazańców i korygendów, a względnie kolonij poprawczych rolniczych, starał się wyszukać odpowiedne obszary, a potem;

co do zachodniej części kraju wszedł w rokowania z fundacyą pokrewną temu celowi w Nowym Sączu.

*

Zaś co do wschodniej części kraju wdrożył rokowania z c. k. Rządem, celem uzyskania potrzebnych dla takich zakładów, względnie kolonij rolniczych poprawczych, przestrzeni z dóbr kameralnych przykładowo w okolicy Drohobycza i w miarę przeprowadzonych, pertraktacyj, polecił wykonanie planów budynków i kosztorysów, tudzież statutów i regulaminów.

4. Ażeby co do zakładów pracy przymusowej i poprawczych dla kobiet, prowadził dalsze rokowania z zarządami zakładów św. Teresy we Lwowie i Sióstr miłosierdza w Krakowie i z tych czynności złożył sprawozdanie.

Co zaś dalej w tej sprawie uchwali Wydział krajowy i Sejm doniesiemy w swoim czasie.

Na zakończenie dodamy tylko, że w krajach, gdzie takie zakłady stnieją, zmniejszyło się znacznie włóczęgostwo i liczba szupasowanych osób jest bardzo mała.

Wieśniak polski o Brazylii.

Gazeta Warszawska zamieściła dokładny odpis listu włościanina Wilczewskiego z gubernii Łomżyńskiej, który z Tykocina wyemigrował do Brazylii. List ten jest niezawodnie stokroć wymowniejszem świadectwem, ciężkiej niedoli, jaka w Brazylii czeka wychodźców naszych, aniżeli nawet najjaskrawsze opisy gazeciarskie. Dlatego przytaczamy go w całości za *Gazetą Warszawską*. Opiewa on: „Ryio Karulin, dnia 2 lutego 1891 roku. Piszę ten list do ciebie, szwagrze Józefie. W pierwszych słowach naszych niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Więc kłaniamy się do ciebie, szwagrze Józefie, ja Piotr Wilczewski z żoną i dziećmi, że jesteśmy zdrowi z łaski Boga Najwyższego, czego i wam życzym, tylko mieliśmy zmartwienie, syn nam umarł najmłodszy Oleś. Donosimy wam o naszej podróży. Co ludzie mówili, że nam wracali pieniądze, to wszystko nie prawda, to wszystko na zdzierstwo. Te karty nie były potrzebne, tylko, kochany szwagrze, jak miałem sto i kilkadziesiąt rubli, to mi wystarczyło dla siebie z familią przyjechać do Bremy, zabrali nas Niemcy na okręt niby na koszt rządowy. Jechaliśmy morzem dni ośmnaście aż do Brazylii, do pierwszej komory, ztamtąd znów dwa dni i dwie noce do drugiej stacyi, ztąd jeszcze dzień jeden statkiem parowym, a potem wysadzili niby na kolonie. Ale mój Boże, jak nas oszukano! mówili nam ciągle, że dostaniemy kolonie z budynkami i dobytkiem a tu dzika puszcza i stepy bez niczego i przytułku żadnego. Kazali nam rębać las i robić sobie szałaszy, ale co tu biedny człowiek poradzić może w takiej pustyni pełnej gadów i dzikiego zwierza! Nieszczęście więc spotkało nas wielkie i teraz widzimy, jak się oszukaliśmy, żeśmy uwierzyli baśniom u nas rozgłaszanym, bo tu w Brazylii nastał nowy rząd i chce zaludnić te pustynie, ale z bliższych krajów, co lepiej znają Brazylię, nikt nie chce tu się osiedlać, więc wyprawił agentów aż do naszego kraju i znaleźli u nas

głupich ludzi, co uwierzyli bajkom i poszli jak barany w przepaść. Ach, mój Boże, żeby z Brazylii z tego piekła można było wydostać się lądem, tobyśmy wszyscy o żebranym chlebie wrócili, do naszego kochanego kraju, ale Brazylia oblana jest morzem, a powrót kosztuje od jednej osoby przeszło 100 rubli. Mnie zawsze tęskno, żeśmy się nie pożegnali z sobą, a to wszystko głupstwo, żeśmy się tak po waryacku spieszyli i swoją pracę za wpół darmo pomarnowali.

Cała moja praca za darmo u ludzi została i w marność poszła. Więc, kochany szwagrze, spytaj się Szymona Bokiny, czy ten zł.... Wincenty oddał pięć garncy pszenicy, com ja zapracował w Pszczółczynie. Jeżeli wam, szwagrze, nie odda, to niech go kara boska pognębi za moją krzywdę. Nam tu strasznie tęskno pomiędzy ludźmi obcymi, z którymi rozmawiać się nie możemy. Nie mamy tu ani kościoła, ani księdza, żyjemy, jak na wygnaniu, ani mowy, ani pieśni polskiej nie słyszymy. Żyjemy tu w kompanii niewielkiej Kajetan Nowak z Sanik, Stanisław Jabłoński z Broniszewa, Grabowski ze Stelmachowa, Łapiński z Poświętnego i Leszczyński od Bielska. z Poświętnego i Leszczyński z Bielska. Kłaniam się do ciotki Wojciechowej i męża jej i dzieci i zięciu Władysławowi, jeżeli nie pojechał do Brazylii. Życzym wam wesołych świąt wielkanocnych. Daj Boże, żebyśmy mogli wrócić do naszego kraju i zobaczyć się jeszcze z wami, czego z całej duszy pragniemy, i ten list dójdzie do was, pewno już będzie Wielkanoc. Ach, mój Boże! będziecie tam wesoło śpiewali „Aleluja", a my tu nieszczęśliwi, jak wygnańcy, będziemy zalewali się łzami, bo nie usłyszymy ani mowy naszej, ani pieśni naszej, bo w tej pustyni nie wiemy nawet, kiedy jest święto, a kiedy dzień powszedni, tylko w miastach są kościoły, ale księża nie rozumieją naszego języka, jak więc kto umrze, to bez spowiedzi i bez pogrzebu rzucają go do ziemi, jak bydlaka. Ach, to dla nas katolików boleśnie jest na to patrzeć i żyć tu w niebezpieczeństwie od gadów i dzikiego zwierza i dzikich ludzi, którzy są tu w lasach i białych ludzi nieraz zabijają i jedzą, że trzeba się zawsze mieć na ostrożności. Żegnam was wszystkich znajomych i ciebie, szwagrze Józefie, i proszę o prędkie nam odpisanie. Daj Boże, żebyśmy się jeszcze zobaczyli zdrowi".

Przegląd polityczny.

Monarchia austryacko-węgierska.

Z Rady państwa i Koła polskiego w Wiedniu.

Rada państwa uchwaliła nową ustawę mytniczą, w której dotychczasowe myta mostowe na drogach rządowych zostały zniesione, a tem samem ubył jeden ciężar ciążący na ludności.

W komisyi budżetowej zażądał poseł Rutowski, aby rząd wziął się raz już do regulacyi rzek galicyjskich, która w mowie tronowej z r. 1885 obiecaną była. Poseł Piniński zażądał zaś, aby zarząd kolei państwowych był rozdzielony na pojedyncze kraje. Oba te żądania znalazły w komisyi poparcie.

W Kole polskiem przedstawił poseł hr. Hompesz petycyę powiatu łańcuckiego o zniżenie cen soli; tej samej treści petycya przyszła także z powiatu śniatyńskiego. Przekazano te petycye polskim członkom komisyi budżetowej, aby żądania poparli. Poseł Rozwadowski postawił w Kole wniosek na zaprowadzenie sądów pokoju. Poseł Chrzanowski poruszył sprawę regulacyi rzeki Białej Projekt jest już gotowy od przeszłego roku; według tego projektu rząd ma dać na to przedsiębiorstwo przeszło milion, resztę kraj i strony interesowane. Rząd wzbrania się dać tak wielkiej sumy, więc postanowiono wysłać deputacyę do ministrów, któraby ten datek wyjednała. Regulacya Białej jest bardzo potrzebną, ponieważ ta rzeka rokrocznie wielkie szkody w gruntach wyrządza. Do deputacyi tej wybrano posłów: Jaworskiego, Chrzanowskiego i Struszkiewicza.

Na ostatniem posiedzeniu zajmowało się Koło polskie sprawą Morskiego Oko. Jestto jezioro w Tatrach, należące do Galicyi, a Węgrzy roszczą sobie także do tego obszaru pretensye i mimo to. że sprawa nie jest rozstrzygnięta zaczęli tego roku budować tam drogę. Koło polskie postanowiło wnieść w Radzie państwa interpelacyę, aby Rząd ze swej strony nie pozwolił naruszać granic kraju.

Około piętnastego czerwca rozpoczną się rozprawy nad budżetem, które potrwają miesiąc a w połowie lipca rozejdzie się Rada państwa na letnie wakacye.

Galicya. Poseł Horwath wybrany z gmin wiejskich powiatu chrzanowskiego złożył mandat poselski do Sejmu z powodu nadwątlonego zdrowia.

Umarł hr. Czesław Lassocki poseł do Sejmu z gmin wiejskich powiatu myślinickiego.

Tak więc obecnie opróżnione są trzy krzesła poselskie z gmin wiejskich; dwa powyższe i trzecie po hr. Mikołaju Wolańskim, pośle powiatu buczackiego.

Styrya. W głównem mieście księstwa Styryjskiego, Grazu, odbył się w pierwszych dniach czerwca wiec katolików styryjskich.

Niemcy. Nareszcie niemiecki parlament uchwalił ustawę, która zwraca Kościołowi katolickiemu tak zwane fundusze obroczne. Są to pieniądze, które się zebrały z pensyj zabieranych księżom katolickim w tych czasach, w których Bismark prześladował Kościół katolicki. Zebrało się tych pieniądze nie mało bo aż szesnaście milionów marek. Pieniądze te będą podzielone pomiędzy dyecezye i mają służyć na wsparcie dla księży i ubogich parafij na reperacye kościołów i t. p.

Ludność w Niemczech domagała się zniesienia ceł od zboża, a to skutkiem wielkiej drożyzny, kanclerz niemiecki oświadczył, że cła znie-

sione nie będą; żądanie to jest wywołane sztucznie przez spekulantów, którzy chcą tymczasem bez cła sprowadzić wielkie masy zboża, aby je potem z większym zyskiem sprzedawać.

Rosya. Rząd rosyjski przystąpił do budowy wielkiej kolei przez cały Sybir, a carewicz moskiewski był obecnym przy uroczystym akcie rozpoczęcia tej olbrzymiej budowy.

Car ze żoną i całym dworem bawił niedawno w mieście Moskwie, gdzie urządzoną jest wystawa francuska; wystawę tę odwiedzili carstwo, co jest dowodem przyjaźni między Rosyą a Francyą.

Car zatwierdził rozporządzenie, iż utworzonem zostaje w Rosyi pospolite ruszenie, do którego obowiązany jest każdy mężczyzna aż do 43 roku życia.

Do łaskawych naszych Czytelników!

Kończymy z niniejszym 12-tym numerem pierwsze półrocze, i wnet rozpoczniemy półrocze drugie. Musimy jednak zawiadomić kochanych Czytelników naszych, że niemożebną jest dla nas rzeczą dawać nasze pismo za tak niską cenę, jak było dotychczas t. j. za 3 złr. na cały rok. Koszta wydawnictwa są wielkie, pomocy materyalnej nikt nam nie daje i pracujemy sami o własnych siłach; bylibyśmy więc zniewoleni zamiast dwóch arkuszy i okładki dawać tylko półtora arkusza i zmniejszyć objętość treści. Tego zaś z pewnością nie życzą sobie kochani Czytelnicy, więc obieramy inną drogę. Pozostawiamy i nadal dwa arkusze w zeszycie i okładkę, a nadto dawać będziemy lepszy papier, lecz zarazem zmuszeni jesteśmy podnieść cenę prenumeraty z 3 złr. na 4 złr. rocznie, półrocznie zaś z 1 złr. 50 ct. na 2 złr. — kwartalnie 1 złr. Podwyższenie to jest nie wielkie, co prawda połączone jest ono z pewną ofiarą z Waszej strony, ale właśnie pisma katolickie potrzebują dziś takiej ofiary ze strony katolików, którym na tem powinno zależeć, by gazety katolickie istniały i broniły spraw Kościoła św. i nauki Chrystusa Pana.

Wprawdzie taka ofiarność i pomoc należy przedewszystkiem do ludzi bogatszych, ale niestety, bogatsi nie wiele się dziś troszczą o to, więc do ubożuchnych musimy apelować, bo tam jeszcze nie wygasł ogień ofiarności na dobre cele. Będzie to grosz

wdowi, lecz właśnie ten grosz ma większą zasługę przed Bogiem, niż dukaty bogaczów.

Później, gdy się pismo nasze rozwinie, będziemy się starali zniżyć cenę i wrócić do pierwotnej prenumeraty, obecnie jednak musimy ją nieco podwyższyć. Odtąd więc, t. j. od *1-go lipca* b. r. *przedpłata całoroczna* na nasze pismo wynosić będzie **4** złr. — *półroczna* **2** złr. — *kwartalna* **1** złr.

Kto już uiścił z góry 3 złr. za cały rok, t. j. za pierwsze półrocze 1 złr. 50 i za drugie półrocze 1 złr. 50. — raczy do prenumeraty na *2-gie półrocze* (od lipca do końca grudnia) nadesłać jeszcze **50** cnt. jako uzupełnienie do owych 1 złr. 50 cnt

Macie tu najlepszy dowód, że fałszem jest, co głoszą nieprzyjazne nam pisma, że stoimy na usługach panów — bo gdybyśmy byli w ich usługach, to mielibyśmy z pewnością pomoc pieniężną i nie potrzebowalibyśmy uciekać się do Waszej pomocy. My tylko prawdy bronimy i pracujemy na pożytek Kościoła św. i Ojczyzny naszej. *Redakcya.*

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

Na stolicy biskupiej *obrz. rusk.* w Przemyślu zasiędzie Najprzew. Ksiądz Biskup ze Stanisławowa: Juliusz Pełesz.

Do Pragi, na wystawę wybiera się wiele osób z naszego kraju.

Uroczystość Bożego Ciała odbyła się we Lwowie bardzo pięknie, bo pogoda sprzyjała. Procesyę prowadził sam Najprzew. JE. ksiądz Arcybiskup Morawski w asystencyi XX. kanoników i licznego duchowieństwa.

Nieznany dobroczyńca Dnia 22 maja przywieziono do Lwowa ciężko rannego konduktora, który spadł z szutrówki. Otoczyła go zaraz służba kolejowa; w tem zbliżył się jakiś elegancko ubrany mężczyzna i spytał urzędnika kolejowego, czyby nie mógł przyjść temu nieszczęśliwemu z pomocą. Myślano zrazu, że to lekarz, tymczasem ów pan wyjął z pugilaresu 50 złr. i dał je urzędnikowi z poleceniem, aby te pieniądze doręczył rodzinie chorego. Gdy go zapytano o nazwisko, nie powiedział jak się nazywa i prędko zniknął. Młody ten dobroczyńca pochodzi podobnoś z naszej szlachty polskiej. Obyśmy więcej takich panów mieli!

Dwa okropne morderstwa. We wsi Stecowej koło Śniatyna, gdy tamtejszy wójt Kuryluk rosądzał sprawę na polu o miedzę, chłop Iwan Bereza, sądząc, że jest pokrzywdzonym, uderzył z kosą na wójta i zabił go. Do czego to prowadzi ludzka złość! — Drugi straszny wypadek zdarzył się w Aleksandrowicach pod Krakowem. W tamtejszym lesie zamordowali jacyś — bestye — nie

ludzie, leśniczego. Gdy zwierzę drapieżne rozszarpie drugie zwierzę lub człowieka to nic dziwnego, bo nie ma rozumu i czucia, ale co mówić o takim człowieku, którzy odbiera życie bliźniemu i nie boi się sądów Bożych? Taki człowiek gorszy od dzikiej bestyi, a co najmniej mało się od niej różni.

Wyleczeni. Z 29 osób, które na Bukowinie pokąsał przed kilkoma tygodniami wilk wściekły, powróciło ze szpitala z Bukaresztu (w Rumunii) 25 osób, które mają być już zupełnie wyleczone i zdrowe. Reszta zmarła w szpitalu.

Ludowa łaźnia. Do zdrowia wielce się przyczynia trzymanie ciała w czystości przez częste kąpiele. Ku temu służą w lecie rzeki i stawy, a potem w chłodniejszej porze łaźnie. Atoli kąpiel łazienna, aby była zdrowa, musi być czysta, wtedy atoli dość drogo kosztuje i nie każdy biedny może pójść do takiej łaźni pańskiej. Kąpać się zaś w żydowskiej łaźni, niechlujnej, to i niezdrowo i niebezpiecznie, bo można się nabawić różnych chorób. Otóż miasto Kraków zamierza wybudować łaźnię porządną, czystą, dla ludzi uboższych. Jeżeli to przyjdzie do skutku, Kraków zyska sobie wdzięczność wszystkich ludzi uboższych, którzy za nie wielką opłatą będą mogli używać kąpieli w łaźni czystej i zdrowej, a żydowskie łaźnie pozostaną dla żydów.

Smierć od piorunu. Na Bukowinie zabił piorun dnia 15. maja w czasie burzy 15 letnią dziewczynę we wsi Kalinestie.

Gąsienice. Obok plagi chrząszczowej, obsiadły także niezliczone roje robactwa drzewa owocowe i nieowocowe po ogrodach. Wydzimy tę klęskę i u nas we Lwowie, a donoszą o niej także i z prowincyi. Wobec tego powinni wszyscy gospodarze wziąść się do niszczenia gąsienic, bo jeżeli tego zaniedbają, to na przyszły rok będziemy mieli jeszcze większą klęskę.

Z powodu prześladowania religijnego przybyło do Krakowa siedm rodzin Unitów, którzy nie chcieli przyjąć wiary szyzmatyckiej. Biedni ci ludzie proszą o umieszczenie i pomoc, bo są bez środków do życia. Zajmuje się niemi ks. St. Załęski z zakonu OO. Jezuitów.

Pijawki. Czytamy w *Gaz. Rzeszowskiej:* Przed kilku dniami gospodarz z Lipia L., wybrał się za sprawunkami do Rzeszowa, a gdy popołudniu do domu wrócił, dowiedział się od dzieci, że kilku nieznajomych żydów zabrało zonę jego, jej siostrę i ciotkę do karczmy. Pobiegł tam, ale w karczmie powiedziano mu, że żydzi byli wprawdzie, lecz zabrali wszystkie trzy kobiety do Głogowa, gdzie też gospodarz ów pobiegł. W drodze ku Głogowu spotkał się z kobietami, które mu z radością opowiedziały, że „za podpis na ciotkę“ wypłacili im nieznajomi żydzi po 150 złr. Chłop nie mógł się, jak mówi, wymiarkować, ale mając pieniądze przechował te w komorze. W parę dni później zgłosili się znowu dwaj żydkowie, ale w towarzystwie stateczuego gospodarza, który się jako jego szwagier od Tarnobrzega przedstawił, że jego żona, a ciotka kobiet, umarła bez testamentu i bezdzietnie koło Tarnobrzega i że pozostawiła gospodarstwo wartości do 5000 złr., on przeto ofiaruje mu kilkaset złr. więcej, aby się zrzekł na rzecz jego spadku. Teraz dopiero chłop zgłupiał i nie wiedział, co robić. Gdyby nie te pijawki, które wszędzie i zawsze z chłopa najmniejszy zysk wyssać potrafią, chłop byłby się o parę tysięcy wzbogacił, a tak dostał on zaledwie 150 złr, a szwagra jego zni-

szczą żydzi procesem. Czyż to mało takich i tym podobnych faktów wśród ludu naszego, gdzie owe pijawki pod formą aktów prawnych największych zdzierstw się dopuszczają? Nam się zdaje, że tego rodzaju oszustwa mogłyby być dochodzone sądownie.

Pożary. Dnia 22. maja wybuchł wielki pożar w Kutach i zniszczył 25 domów i szkołę żydowską. Powiadają że ogień podłożył jakiś żyd, by wziąść pieniądze za asekuracyę Dnia 19. maja spaliły się zabudowania gospodarskie Dymitra Popowicza w Maniowcach. Mająjek nie był asekurowany i szkoda wynosi 1500 złr. Dnia 25. maja wybuchł pożar w Żydaczowie a to jak się zdaje w skutek nieostrożności cieśli pracujących przy budowie stodoły. Zgorzały 4 chaty mieszczańskie i wiele zabudowań gospodarskich. Tego samego dnia, tylko że poprzedniej nocy spalił się folwark księży Dominikanów w Poniekowicach koło Brodów. Szkoda wynosi 10 tysięcy, ale szczęście, że wszystko było asekurowane. — We wsi Sergie na Bukowinie wybuchł pożar w chacie pewnego włościanina, w której spał jego pięcioletni synek. Ogień ogarnął całe domostwo a po spłonięciu chaty znalezione zwęglone już zwłoki chłopca. O ratunku mowy być nie mogło.

Ziemie polskie.

Co robią moskale z naszymi Braćmi? Moskale chwycili się nowego środka, aby Polaków wywłaszczyć z ojczyzny. Już bowiem nie chcą puszczać włościan do Brazylii, ale radzą im wywędrować daleko na Wschód, aż prawie do Azyi, to jest na Kaukaz. Ale żeby to radzili! oni zamiast rady używają gwałtu i przemocą wysyłają tam Polaków, zwłaszcza takich, co zamyślają wywędrować do Ameryki. Porywają nawet całe rodziny, czasami znowu zabierają tylko ojca rodziny i batogami pędzą na dworzec kolejowy i wiozą na Kaukaz. A gdy żona i dzieci tonące we łzach pędzą za porwanym, wtedy kozacy odpędzają ich kolbami i nahajkami. Oto tak postępuje matuszka Rosya, do której tak wzdychają nasi niektórzy Rusini. Pewnie chcieliby zakosztować kozackiej nahajki!

Biskupi katoliccy a żydzi co do paszportów. Rząd rosyjski stawia Biskupów katolickich na równi z żydowskimi rabinami, a nawet Biskupów więcej prześladuje i dukucza im gdzie może, niż nawet rabinom. Dzieje się to w różnych okolicznościach a szczególnie, gdy chodzi o udzielenie paszportu. Biskup katolicki pod rządem moskiewskim nie ma prawa wydalać się z miejsca swego zamieszkania, bez zezwolenia władzy. Jeżeli chce wizytować swoją dyecezyę, to mu wprawdzie wolno, lecz przedtem musi o tem zawiadomić gubernatora moskiewskiego i wskazać parafie, które zamierza wizytować. Gubernator zaś albo da pozwolenie, albo niby to grzecznie prosi Biskupa, aby zaniechał lub odłożył wizytę, co znaczy tyle, że mu nie pozwala. Gdy Biskup w prywatnym swoim interesie chce wyjechać po za obręb swej dyecezyyi, musi mieć na to paszport, podobnie jak i każdy ksiądz. Rabinom tak samo nie wolno wydalać się z miejsca swego zamieszkania, ale oni znowu znają różne sztuczki, zaopatrują się w świadectwa lekarskie i udają że jadą do doktora, a po drodze tymczasem, gdzie tylko mogą zatrzymują się i tumanią naród. Tak robią przedewszystkiem rabini tak zwani cudowni czyli cudotwórcy, którzy są największymi oszustami. Księdzu katolickiemu takie sztuczki nie przystoją. Musi więc stosować się do woli gubernatora, i nie wolno im

ani na odpust gromadzić się razem, a gdy dostanie pozwolenie na podróż do jednego miejsca, to po drodze nigdzie zatrzymać się nie może. Tak to Moskale prześladują księży katolickich i Kościół św. Cóż teraz sądzić o takich ludziach o takich nie których Rusinach, którzy gwałtem pragną, by się dostać pod Moskala? Czyż to nie szaleni ludzie?

Nieszczęśliwi. Z rzeki Prosny, która płynie na granicy między Królestwem Polskiem a Wielkiem Księstwem Poznańskiem wydobyto koło Grabowa siedem trupów mężczyzn i kobiet. Są to ciała nieszczęśliwych wychodźców do Brazylii, którzy w nocy chcieli przejść rzekę i utonęli w jej nurtach, a być może iż chcieli uciec przed objeżdżykami moskiewskimi i rzucili się do wody, gdzie znaleźli zimny grób.

Ofiara wychodźtwa do Brazylii. Na ulicach Warszawy można było widzieć niedawno młodą i przystojną wieśniaczkę, która zaczepiała przechodniów i pytała się o drogę do Brazylii. Mąż jej jeszcze w roku zeszłym wywędrował do Brazylii a na wyjezdnem obiecał, że jak się tam zbogacić, to przyśle jej pieniądze na drogę. Niestety, zamiast się zbogacił umarł tam z nędzy. O tem dowiedziała się biedna jego żona i dostała pomięszania zmysłów. Chodziła więc po Warszawie i wybierała się do męża, który miał zostać — jak mówiła — wielkim panem". — Biedna!

Nowe prześladowanie. Rząd moskiewski ma zabronić młodzieży polskiej, aby ta udawała się na naukę do Galicyi; chce koniecznie zmusić polskie dzieci, aby uczęszczały do szkół rosyjskich. Dotychczas zaś wolno było uczęszczać do naszych gimnazyów, ale od teraz Moskale nie będą im wydawali paszportów za granicę.

Sztuczki moskiewskie. Car miał podobno zamiar przysłać na gubernatora czyli zarządzcę Królestwa polskiego jednego ze swoich najbliższych krewnych. Dzisiejszy gubernator Hurko i inni wrogowie Polaków przeszkodzili temu, bo się obawiali, że książę, spokrewniony z carską rodziną, przekonawszy się, jako Polacy są spokojnymi ludźmi, powie carowi, aby ich nie prześladował. Urzędnicy przedstawiają carowi Polaków jako ludzi, którzy tylko na to czekają, aby rewolucyą zrobić. Dlatego Moskale chcieli z okazyi stuletniej rocznicy ustanowienia w Polsce konstytucyi wywołać burdy w Warszawie; byliby potem carowi powiedzieli: Oto dowód, że Polacy na łaskę nie zasługują. To się nie udało. Ale policya warszawska odbywa rewizye u różnych osób, ażeby tylko na swojem postawić. Wydało się, że policyanci, którzy rewidowali, sami podkładali przyniesione przez siebie pisma i odezwy rewolucyjne w mieszkaniach tych, u których rewizyę odbywali.

Z Warszawy donoszą: Uczniowie gimnazyów warszawskich czy chcą, czy nie chcą, ale muszą w czasie lata ćwiczyć się w marszach i odbywać dłuższe marsze po za miasto, przy czem towarzyszy im i przygrywa zawsze muzyka wojskowa. Zazwyczaj maszerują do jakiego obozu, gdzie są żołnierze a oficerowie przyjmują ich śniadaniem. Moskale chcą w ten sposób zbliżyć do siebie Polaków i powoli przerobić ich na Moskali. Ale da Bóg, że się im to nie uda.

Barbarzyństwo. Donosi *Gazeta Gdańska,* że pewien nauczyciel, zapewne Niemiec, obił bardzo 8-letniego chłopczyka za to, że ten w szkole mówił po polsku. Tak więc Polakom pod Prusakiem nie wolno nawet przez pomyłkę odezwać

się po polsku. Biedna nasza Ojczyzna, biedny naród polski! Każą nam się wstydzić i wypierać mowy ojczystej, a może chcieliby jeszcze Moskale i Prusacy języki nam wyrywać! I toby dla nich nie było nic trudnego, gdyby się nie bali świata całego!

Piękny przykład dają ze siebie włościanie na Litwie, pragnąc się wyswobodzić z pod zależności od żydów. W ostatnich bowiem czasach sami poczęli dzierżawić ziemię, skupować drzewo i spławiać za granicę a nie rzadko spotkać też można włościanina utrzymującego pocztę gminną, a niektórzy znowu dzierżawią lub budują młyny. Tego rozumie się nie mogą znieść żydzi, więc starają się wszelkiemi sposobami chłopom dokuczać. I tak niedawno pewien włościanin z miasteczka Porozowa zbudował sobie ładny wiatrak i dostarczał lepszej mąki i mełł taniej niż żydzi, którzy dzierżawili w tej okolicy 4 młyny wodne. Stało się więc, że pewnego poranku ktoś wiatrak podpalił i wiatrak spłonął. Podejrzenie padło zaraz na żydów, którym właściciel wiatraka wytoczył proces. Będzie to ciekawy proces, bo wykryje różne sztuczki żydowskie.

Pomnik dla kowala — poety. Kiedy przed kilkudziesięciu laty naszym Braciom Polakom na Szląsku Pruskim groziło niebezpieczeństwo wynarodowienia, gdy rząd pruski koniecznie chciał ich przerobić na Niemców. wówczas między Szlązakami stanął człowiek, który ziomków swoich uratował od tej zguby. Był zaś nim J u l i u s z L i g o ń, który z zawodu trudnił się kowalstwem, ale przytem układał różne piękne wiersze i ile tylko mógł zachęcał swych Braci Polaków, by pielęgnowali swój język ojczysty, by kochali Ojczyznę a brzydzili się przystawać do Niemców. Jemu to najwięcej zawdzięczają Szlązacy to, iż dziś czują się być Polakami, i że nie udały się zamiary rządu pruskiego, by ich zupełnie zniszczyć. Wdzięczni za to rodacy wystawili teraz Ligoniowi piękny pomnik w Królewskiej Hucie.

Jak to leczą znachorzy. Pewien pan w gubernii kaliskiej długi czas chorował na prawę nogę. Lekarstwa żadne nie pomagały mu prawie, to też za poradą swoich przyjaciół udał się do owcarza mieszkającego o kilka mil, który miał być dobrym znachorem. Owczarz ów obejrzawszy dobrze nogi swego chorego, powiedział mu. że z pewnością choroba ta wyjdzie jeśli codzień będzie na zdrowej nodze skakał dopóty, dopóki choroba nie ustąpi z prawej nogi. Ów pan był tak dziwnym człowiekiem, że uwierzył oszukańcowi i zapłacił mu sowicie, za co w dodatku otrzymał jakiegoś ziela zerwanego w dzień św. Andrzeja. I cóż się stało? Po pewnym czasie ów pan skacząc ciągle na zdrowej nodze, nadwerężył ją i teraz ma obie chory, musi więc leżeć w łóżku. Podobno nawet zaskarżył owczarza do sądu. Zapewne jednak nie wygra, bo pocóż słuchał głupich.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.